

Tadeusz Dąbrowski

Dwie notatki do "Samuela Zborowskiego" J. Słowackiego

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 5/1/4, 224-234

1906

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

miłość kobiety, którą najsurowiej wzbraniała wprowadzać na scenę jezuicka Ratio studiorum.¹⁾

Ludwik Bernacki.

Dwie notatki do „Samuela Zborowskiego“ J. Słowackiego.

Praca dra Hahna o tym dramacie, oprócz niezaprzeczonej wysokiej wartości, ma jeszcze jedną wielką zasługę: umożliwia dyskusję i dalsze studia. Gdzieindziej będę miał sposobność załatwić kwestye zasadnicze; tu chciałbym poruszyć tylko parę szczegółów ubocznych, mających jednak ogólniejsze znaczenie.

1. Rodowód Heliona.

Pamiętamy wszyscy cudowną postać Heliona, dziecko za wczesnie zwiędłe myśłami, z duchami tylko żyjące i od nich przejmujące rozkazy nad brzegiem jeziora przy świetle księżyca. Jedna z najpiękniejszych postaci dziecięcych w literaturze. Nie jedyna. Znamy smętną idyllę Ignasia z Daniłowskiego „Z minionych dni“, no i Orcia z „Nieboskiej komedyi“. Czy Daniłowski zostaje w jakimkolwiek stosunku zależności co do tej postaci z dwoma poprzednikami, orzec trudno. Co do Słowackiego jednak w stosunku do Krasieńskiego, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Krasieński wspaniale odmalował swego Orcia, szczególnie we wstępie do cz. II., słowami mistrzowskiemi a budzącemi głębokie echa. Słowacki opisowi samemu mało poświęcił miejsca. Chodziło mu, jak zobaczymy, o co innego. To też, czytając „Sam. Zborowskiego“, musimy go sobie gdzieniegdzie uzupełniać „Nieb. Komedją“.

Dzieci to jeszcze. Hr. Henryk podaje wyraźnie wiek syna: lat czternaście (wyd. Piniego str. 28.) Helion zaś mówi do Heloisy :

Wszakże ty widzisz, że ja jestem mniejszy,
Że ci na szyję rękę dziecka kładnę,
490. I uwiesiwszy się tak w całej sile,
Ledwo nad sobą jak kwiatu nachylę.

¹⁾ Por. Ratio atque institutio studiorum Societatis Jesu. Antverpiae 1635 s. 26. Tragoediarum et comoediarum,.. argumentum sacrum sit, ac pium... nec persona muliebris vel habitus introducatur.

A jednak organizm fizyczny w nich już uległ rozprężeniu. „Myśl w nim ciało przepesuła — należy się bać katalepsyi“ — mówi lekarz o Orciu. Chłopiec choruje na oczy.

„Mąż: Mów Panu, co czujesz. —

Orcio: Już nie mogę, ciebie, Ojczy, i tego pana rozpoznać — iskry i nicie czarne latają przed mojami oczyma, czasem z nich wydobędzie się nakształt cieniutkiego węża — i nuż robi się chmura żółta — ta chmura w górę podleci, spadnie na dół, prysnie z niej tęcza — i to nic mnie nie boli“. — (str. 28).

Zupełnie tak samo w „S. Zb.“:

55. Powiedz, co widzisz, młodzieńcze?

Helion.

Nic... Widzę ognistą tęczę...
I to mię o tu, o tu — boli.
Ta tęcza nim świat okoli
Różnopromiennemi pióry,
60. Nim go dokoła obleci,
To ja przejdę przez tortury
I duch się we mnie rozkwieci,
I cisnę nieanielską tęczę.

Ta sama więc tęcza, tak samo mowa o bolu. Obywaj odpowiadają na pytania, określając stan swój. Orcio jednak jest nieuleczalny: osłabienie zupełne nerwu optycznego. Wkrótce oślepnie. U Heliona jest to tylko chwilowe, połączone ze stanem snu, w który zapada. Ale cierpi on na anawryzm w piersiach.

Dezorganizacja fizyczna jest tylko faktem zewnętrznym, z którym połączone są inne, psychiczne. Orcio widuje matkę we śnie i przebywa z nią. Ona go prowadzi w podziemia, gdzie się odbywa sąd nad duszą ojca. Zbiera mu myśli i wrażenia, z których ma zbudować sobie świat nowy: zostać poetą. „Matko moja, proszę cię — matko moja, naślij mi teraz obrazów i myśli, bym żył wewnątrz, bym stworzył drugi świat w sobie, równy temu, jaki postradałem“. — (30). A o Helionie słyszymy śpiew:

Gdy wyrośniesz na człowieka,
Staną ci sny, jak liczny wróg;
415. I stworzysz świat, jak tworzy Bóg;
Ale nie świat realnych scen,
Lecz nikły świat, jak ze snu — sen.

Obcowaniu zaś Orcia ze światem duchów odpowiada dokładnie stan Heliona, określony przez ks. Poloniusa:

- Otóż on bez żadnej zmaży
 Na duszy i na swym ciełe,
 W cedrowym klęka kościele,
 Odbiera różne rozkazy,
 335. Potem chodzi sam po górach,
 Gdy niebo w zorzy purpurach
 Nad lasem bukowym gore,
 Albo w nocną idzie porę
 Z zadumanym, jasnym licem,
 340. By się rozmówić z księżycem,
 Nad naszym skalnym jeziorem,
 A nie sam, lecz z jakimś chorem.

Obcowanie to odbywa się w stanie patologicznym, snu.

„Mąż: Przepraszam Pana, zem go prosił o tak późnej godzinie, ale od kilku dni mój biedny syn budzi się zawsze koło dwunastej, wstaje i przez sen mówi — proszę za mną.

Lekarz: Chodźmy. — Jestem bardzo ciekawy owego fenomenu“. (29).

„S. Zborowski“:

1. Teraz tu za tą siadajcie zasłoną.
 Oto już zasnął mój najukochańszy,
 Ale od ptaszka on leśnego rańszy
 Wnet się obudzi.

Fenomena są tesame. Obydwaj budzą się i poruszają we śnie, mówiąc z natchnieniem szaleństwa rzeczy dziwaczne. Orcio rozmawia z duchem matki, Helion zaś z Bogiem, poczem opisuje swój dawny żywot. U Słowackiego stan ten nazwany:

11. Stan somnambulizmu
 A często skutek w piersiach aneuryzmu.

Z nazwą tą u Krasińskiego się nie spotykamy wcale. Okoliczność znacząca. Wie on wprawdzie, że zakres świadomości ducha w stanie tym się zwiększa: „Orcio. Gdzie oko twoje zwyczajne słońca nie dowidzi — tam duch mój stąpać umie“. — (64). Bądź co bądź jednak, częste mamy wskazówki, że Krasiński uważał objaw ten za stan szaleństwa i że go potępiał: „Mąż. Biedne dziecię, dla win ojca, dla szału matki, przeznaczone wiecznej ślepcie — niedopełnione, bez namiętności, żyjące tylko marzeniem, cień przelatującego anioła, rzucony na ziemię i błądzący w znikomości swojej“. (27). Podobne orzeczenie lekarza (30) i i. Że to jest opinia samego

poety, przekonamy się, przeczytawszy tylko słowa o poezji we wstępie do I. cz. „Nieb. kom.“.

Stawacki wręcz przeciwnie stan somnambulizmu uważał, podobnie jak mistycy dzisiejsi, za akt wyzwolenia się jaźni transcendentnej od więzów cielesnych, a więc osiągnięcia wiedzy absolutnej. Zatem i pamięci dawnych żywiołów. Stan ten ma swoje ściśle określone znaczenie:

262. Sen jego nawet jest pieśnią i czynem,
Przechodząc we śnie przedstępne żywoty,
Do Boga idzie jako anioł złoty.

Jest to całkiem zrozumiałe. Słowacki z wiedzą i źródłami wiedzy mistycznej był doskonale obznajomiony. Skutkiem tego zaś i postaci, ściśle z sobą spokrewione pochodzeniem, mają jednak znaczenie zupełnie różne. Orcio w poemacie potrzebny jest o tyle tylko, o ile ma dopełniać rysunku hr. Henryka. Ma być dokumentem nieprzydatności życiowej Męża, nie mogącego się do nikogo przywiązać, unieszczęśliwiającego żonę i dziecko. Helion natomiast jest głębokim symbolem, wykładnikiem, tłumaczącym wiedzę mistyczną Słowackiego. Dlatego też Orcio mówi we śnie to tylko, co hr. Henrykowi ma przypominać jego wieczne potępienie; Helion przechodzi we śnie swój dawny żywot, by anamnezą pouczony mógł sięgnąć wyżej. A zarazem jest żywym świadectwem, że człowiek nie na jeden żywot tu stworzony.

Słowacki przejął od Krasińskiego nie tylko samą postać wraz z jej charakterystycznymi znamionami, ale także sytuację. Dramat zaczyna się obserwacją lekarską, dokonywaną na Helionie, właśnie w stanie somnambulizmu. Zupełnie identyczna scena jest w II. cz. „Nieb. kom.“ (29—31). Rola lekarzy u obydwu dość komiczna. Obserwują fakty:

„Ojciec chrzestny: Tak, jak nieboszczka, plecie sam nie wie co — to widok bardzo zastanawiający. —

Lekarz: Zgadzam się z Panem Dobrodziejem“. — (30).

Podobnie u Słowackiego:

70. Maluje rzeczy z nadzwyczajną krasą
I nie brak mu w słowach siły...

Ostatecznie potrafią może chorobę nazwać:

Lekarz: Może pan ciekawy nazwiska tej choroby?

Mąż: I żadnej, żadnej niema nadziei?

Lekarz: Zowie się po grecku: amavrosis (wychodzi)“.

Tak samo u Słowackiego:

Stan somnambulizmu (11). Cóż pomoże wiedza fenomenów, gdy się nie zna przyczyn głębszych, wewnętrznych?

U Krasińskiego lekarz oznajmia :

„Pański syn ma pomieszanie zmysłów, połączone z nadzwyczajną drażliwością nerwów, co niekiedy sprawia, że tak powiem, stan snu i jawu zarazem, stan podobny do tego, który oczywiście tu napotykamy“.

Mąż jednak wie więcej o tej chorobie, wie przedewszystkiem, że sam jest jej przyczyną, że ta choroba jest sądem Bożym nad nim:

„Mąż (na stronie): Boże, patrz, on Twoje sądy mi tłómaczy“ . — (30).

Nauka oficjalna na chorobę, oznaczoną nazwą, nie ma jednak żadnego lekarstwa, żadnej nadziei. Lekarz poleca coś wprawdzie, oczywiście bezskutecznie. „Dezorganizacya nie może się zreorganizować“ . — (28).

To samo powtarza się u Słowackiego :

Niech go teraz położą na łożu, okryją,
185. Ja będę mu lekarstwa me administrował,
Gdy się obudzi.....
Wyznam, że mię ten dziwny sen zelektryzował.
Trzeba będzie na karku postawić mu bańki.

Ks. Polonius, acz sam uważa stan syna za szaleństwo, przypiszcza jednak przyczyny głębsze, tajemne :

Choroby nie odgadliście,
Nie zachodźcie więc do sporów.
285. Różne są drzew leśnych liście,
Różne są gatunki tworów,
I umysły ludzi różne,
Jako źórawie podróżne
Przelatują ponad światem...
290. A kto nie jest serca bratem,
Ten nie pozna ze słów duszy. —

Dla nas oczywiście, znających naukę i intencye poety, stan ten jest cakiem jasny. Jasne jest też, że Słowacki nie przejął powyższej sytuacji dramatycznej od Krasińskiego mechanicznie. On ją przemyślał i zrobił swoje. Była to dla niego satyra na wiedzę doktorską, niezdolną do żadnej syntezy, bo nie opartą na wiedzy Ducha. W tym samym czasie przecie pisał dyalog z doktorem, w którym

poddawał krytyce tę wiedzę oderwanych faktów. Te jego przekonania możemy wyczytać w „Wykładzie nauki“ i w listach do matki.

Nie mniej wszelako pewnem jest, że motywy te nie są oryginalną własnością Słowackiego. Zależność sięga nawet do drobnych szczegółików, jak np.: „Mąż (do mamki w scenie omawianej): Dobra moja Katarzyno, zostań się przy małym“. — (31). Podobnie ks. Polonius w odpowiedniej scenie woła: „Niańki zawołajcie... Niańki!...“ (186). Hr. Henryk i ks. Polonius są wdowcami, a więc brak postaci niewieściej — matki itd.

Dziwnie tylko odbija u Słowackiego jeden szczegół: zamiast lekarza występuje u niego Mistrz Logicus i Mistrz Theologus, przynajmniej w wyd. Biegeleisena. Niestety, tylko w wydaniu! W biografii w jednym jeno miejscu wymieniona osoba przed w. 187 jako: Doktor. Biegeleisen więc mylnie nazwy poddawał. Rozumiem, wydawcę mógł zmylić wariant, wydrukowany na str. 168 in. Pomysł ten jednak poeta zarzucił. W tekście zaś samym spotykamy się z tymi dwoma braciszkami, ale dopiero w w. 1258—1337. Występują oni tu właśnie po raz pierwszy, przysłani przez Biskupa:

1200. Przyślę dwóch księży. Wasza rodzina pobożna
Aż nadto zasługuje. Przyślę wam dwóch księży.

Ponadto każdy przy pierwszym czytaniu zauważy olbrzymią różnicę w traktowaniu braciszków tutaj, a tamtych osób na początku dramatu. Czy jednak Doktor sam jeden w tej I. scenie występuje (oprócz Heliona i ks. Poloniusa)? Występuje jeszcze osoba czwarta: teolog.

50. To jest rzecz moja: jestem Theologiem.
On, widzę, rozmawia z Bogiem.

Jest to ten sam Biskup, którego widzimy z samego początku aktu IV., najwidoczniej jako domownika, nie gościa nadzwyczajnego. Zachodziłaby tylko jeszcze trudność co do rozdziału przemówień pomiędzy nich. Otóż charakter całej reszty (ww. 11—12; 70—71; 183—186; 187—188) wskazuje na Doktora. Biskup przemawia tylko w ww. 50—55. Zaznaczyć wreszcie należy, że w akcie drugim występujący chór mędrców (również w biografii) nie jest identyczny z wymienionymi osobami w akcie I. Przedstawia zapewne konsylium lekarskie.

W tym tedy szczególe znajdujemy ponowne stwierdzenie naszej tezy o zależności motywów „Sam. Zb.“ od „Nieb. Kom.“.

Ale przypominamy sobie! Już raz spotkałiśmy się z tą postacią u Słowackiego. Nawet z imieniem: Eolion w „Wacławie“¹⁾. Eolio-

¹⁾ por. Stanisław Zdziarski. Szkice literackie. Lwów, 1903. str. 253—259.

nem w autografie „S. Zb.“ nazywany miejscami „Helion“. On także „malańki, błady i nierozkwitniony“ (111) „jako różyczka przy cedrze wiednieje“ (114) „zawczesnym zagrożony zgonem“ (122).

Lecz z wyroków Pana
Dusza w dziecięciu bladym obłąkana,
Smutna i z ciałkiem niedołącznym zwadna,
135. A w obłąkaniach jak aniołek ładna.

On jednak różni się od Heliona. W rysach zewnętrznych: szafirowym oczu (podobnie jak Orcio), gdy Helion ma czarne i nalane złotem. Ale także i wewnątrz:

115. On duszę ojca, gdy w rozpacz upada,
Szafirowymi oczkami spowiada;
I patrz; że czarny nędzarz nie unika
Tak błękitnego grzechów spowiednika,
Ale mu z oczek cały błękit świeży
120. Pije oczyma, i wzdycha i wierzy
W ostatnią pomoc — w moc dziecka pacierzy.

Zupełnie, jak w „Nieb. kom.“ I tam czytamy:

„Orcio: Weź mnie i nie puszczaj — nie puszczaj — ja cię pociągnę za sobą“. — (69).

Orcio jest ojcu wiecznym wyrzutem sumienia, a wreszcie przed śmiercią z nakazów wyższych prowadzi go na sąd potępieńczy. Tak też w „Wacławie“:

140. Tylko że ojcu, gdy mu dziecko zbladło,
W chorobie dziecka jest zgryzot zwierciadło;
Tylko że nieraz jakaś moc grobowa
Przekleństwa ojca kładnie w dziecka słowa;
Lub w obłąkane czynności dziecięce,
145. Jakieś piekielne mieszają się ręce,
I straszne rzeczy czynią dziecka mocą.

Widzimy więc, że rysunek postaci i jej znaczenie w „Wacławie“ bardziej zbliżone do pierwowzoru, niż w „Sam. Zborowskim“. Z drugiej jednak strony występują w ostatnim motywy, dawniej nieużytkowane, sytuacyjne i t. d. Czyli: Słowacki odświeżył w czasie tworzenia dramatu postać i sytuację z bezpośredniej lektury „Nieb. kom.“, jakkolwiek z własnego poematu pozostało mu w dalszej twórczości imię i typ z nim związany.

A z tego najoczywistszy wniosek, że „Wacław“ powstać musiał dopiero po ukazaniu się „Nieb. kom.“, t. zn. wywody p. K. Jareckiego co do genezy „Wacława“ (Pam. Lit. II. 442—5) muszą upaść.

2. Helion i osobistości.

W obronie swojej Lucyfer na dowód twórczości Ducha „kiedyś byli stworzycielami nowych gwiazd“ (1767—8) wskazuje dwa duchy:

1770. To oto patrzaj, ten duch stworzył miłość
Ojczyzny, a ten, co mię słuca zdala
I w ręku dla mnie czarę cykut trzyma;
Ten w niebo gdzieś tam spojrzawszy oczyma,
Nieśmiertelności dojrzał i tu zjawił.

Co to za duchy? Dr. Hahn (64), objaśniając to miejsce, widzi w pierwszym Heliona. I słusznie powołuje się na świadectwo „Wykładu nauki“, którego jednakowoż, jak zobaczymy, w należytej mierze nie wyzyskał. O drugim zaś mówi: „Owym duchem jest Helois, w Wykładzie nauki bowiem występuje Helois jako zapalająca zorzę nieśmiertelności (str. 192), poeta jednak w Samuelu Zborowskim nie rozprawdza, jaki związek ma Helois ze sprawą Zborowskiego. Pod koniec poematu żąda Lucyfer „czary gorzkiej od...“, prawdopodobnie od „niej“ (str. 64). Nie ulega wątpliwości, że tłumaczenie jest mylne. Słowa w tekście brzmią:

Lucyfer.
2606. Gasnę, niech mi dadzą
Czarę...
Samuel.
Co?
Lucyfer.
Gorzka, od...
Chór.
Chryste! On gaśnie.

Niedopowiedziawszy prawdopodobnie wyraz: cykut, piołunów, łez lub coś podobnego. A nadto p. Hahn nie zwraca uwagi, że mowa tu o duchu, wcielającym się w różne osobistości, jak świadczy „Wykład nauki“. Chodzi więc nie o jaźń czystą, ale o jej historyczną osobistość. Wskazówkę w tym kierunku znajdziemy w samym tekście: duchy te występują przed Chrystusem (w. 1765). A przed Chrystusem duch z czarą cykut w dłoni, mówiący o nieśmiertelności, to oczywiście Sokrates z dialogów Platona. Potwierdzenie tego znajdujemy właśnie w „Wykładzie nauki“ (194): „Ty (Helionie) już

prorowadzisz ludzi zdolna do Sokratesa... Duch ludzki już jest w Elizejskich polach ty mówisz że nieśmiertelny... ale jednak uczucia tego nie masz w sobie i nie wlewasz go w serca ludzi pieśnią... bo po tobie Sokrates musiał pisać Fedona... tak jak dziś dewotka wierzy w piekło... a jednak trzeba jej na kazaniu dowodzić, że piekło istnieje...". W Fedonie właśnie Sokrates rozprawia o nieśmiertelności. Jego to Helion przygotowywał, aby następnie w nim nową prawdę myślą utwierdzić. Helion to zatem, nie Helois!

Wobec tego najłatwiejszą rzeczą będzie poszukać objaśnienia i dla drugiego enigmatu w temże samem miejscu. O Helionie mówi poeta:

„Oto więc duch twój ma ogromną masę wiadomości wewnętrznych i wchodzi w ciało Homera...“ (193). „Co do drugiego zaś celu w sprawie Bożej, do miłości, którą duch miał Chrystusowy czynisz krok bardzo dziecinny... oto malujesz pierwsze cnoty wiedząc do niej... przyjaźń Patroklesa z Achillesem — i wielki krok drugi przywiązanie Trojan do miasta rodzinnego — to jest już jesteś rewelatorem dawno noszonej w sercu miłości ojczyzny...“; „z tego brzasku rozwinął się cały patryotyzm Greków... i pierwszy ducha panującego nad ciałem pokazał się w śmierci Leonidasa... Miłość więc ojczyzny stworzyłeś w duchu swoim, pchnąłeś do niej całe massy Greckich narodów, i sam jej nie utraciłeś... albowiem masz ją dotąd w naturze ducha, jako Polak“. „Ty więc a po tobie inni poeci i rzeźbiarze i rycerze kończyli sprawę Bożą to jest doprowadzali wiedzę do wiedzy Sokratesa — a czucie miłości przez patryotyzm, wzniesli tak że ta góra głów trupich, rzuconych za Ojczyznę mogła się stać podstawą krzyża, na którym rozpięty Duch Boski Chrystusa świat ukochał“ (195).

Ta góra głów trupich występuje w „Samuelu Zborowskim“ zaraz w następnych po przytoczonych wierszach (1775—1792). I zupełnie pewnem jest, że w miejscu, o które nam chodzi, mowa o Homerze, jako osobistości, w którą duch słoneczny — Helion — wcielony, cnotę miłości Ojczyzny wypracował. Następnie zaś wielce staje się prawdopodobnem, iż Słowacki miejsce to w „Sam. Zb.“ (ww. 1765—1793) napisał z bezpośrednią pamięcią (nawet co do toku myśli) swego „Wykładu nauki“, który przeto musiał być napisany stanowczo przedtem. Ww. 1765—1774 zawierają jakoby odsyłacz do tamtego dzieła i bez niego zrozumiane być nie mogą (najlepszym przykładem dr. Hahn). Stosunek ten sam, jak między „Sam. Zborowskim“ a „Genezis z Ducha“. (Proszę sobie zresztą dołączyć dowody z rozprawy dr. Hahna).

Sprawa zaczyna się stawać niepokojącą. Jakże to może być, zapytać można, aby Helion równocześnie występował jako Homer, Sokrates i może jeszcze Zborowski? Oczywisty dowód niewykończenia dramatu! Rzecz całkiem jasna. Nie chodzi tu o ducha samego, czyli jaźń, lecz o t. zw. formę, w którą wcielony cnotę daną

wpracowywał. I na te osobistości właśnie Lucyfer wskazuje. Wpracowywał rozumem, z pełnią samowiedzy, nie uczuciem. Dlatego mowa tu o osobistościach Heliona, nie Heloisy.

A ponad to: proszę nie zapominać, że Słowacki mówi tu nie o duchu jednostkowym, lecz o Duchu, duchu zbiorowym. Idzie mu o cały postęp, jaki się w ciągu historycznego rozwoju w ludzkości dokonał. Postęp ten odnosi do Ducha, jako siły czynnej. Słowacki używał tylko znaków, symbolów, sposobem matematycznym. Czynił to całkiem świadomie:

„Obaczmy się teraz..... — w historycznych ciemnicach pracy ludzkiej... Stworzmy się że tak powiem terazniejsi przez całą przeszłość... Pracę wiekową narodów pochłaniemy w siebie, i okażmy jej duchową logikę w naszej terazniejszej naturze. A przelot nasz nad wiekami prac ludzkich niech będzie szybki — ducha tylko widzący, i prawdziwych jego zwycięstw ciekawy. Z ducha naszego odbudujmy całą przeszłość“. (List do J. N. Rembowskiego, 74).

Tego ducha twórczego są dwa typy: jeden z przewagą uczucia, drugi myśli. Duch niewieści i męski. Właściwie jeden Duch, przejawiający się w historycznej działalności dwoma swymi biegunami: uczuciem i myślą.

„Pierwsze skrócenie jako Algebraiści uczynimy nadając tej nieznannej siostrze naszej imię Helois...“ (75). „I ty, najmilszy mój, transfigurujesz mi się w jakąś bezimienną istotę, w Ducha nieśmiertelnego, który ciągle nad zdobyciem nowej, doskonalszej formy pracuje... Wódz historyczny ludów, twórciel wier i rewelator — słoneczny lecz formą oszukiwany anioł — duchowi mojemu znany pod imieniem Heliona...“ (100).

I rzeczywiście w myśl tego założenia Słowacki historię opracowywać rozpoczął. Z tego, co prawda, pozostały strzępy tylko. Faktem jest jednak, że wartości symbolów założone utrzymał. Okazuje się to najdobitniej w jednym z końcowych ustępów t. zw. II. cz. „Wykładu nauki“:

„A ty Helijonie, który w pracy tej pracującego rozumu, nie jedną odkryłeś tajemnicę... ty co może dziś mógłbys stanąć w kaponie drukarza (Guteaberg) między Bogami Olimpu... i Jowisza nazwać się bratem... piorun mu w ręku ludzkim pokazując (Franklin) ty któryś horyzontami rozszerzył świat widzialny (Galileusz) a z całą Polską ręce podniósłszy do niebios, prosząc o Ducha Bożego i łaskę Jego w przyszłości — słońce znalazłeś między rękami... i pokazałeś je ludziom stojące (Kopernik) — a potem ogień zaprzągnął do wozów, okrętem go zrobił skrzydłami... w domach roboczych jako niewolnika

do pracy zasadził... (Stefenson) ty mówię dziękuj panu... że ci pozwolił jednym skrzydłem rozumu do takiej wielkości dolecieć.. i prosz teraz o Ducha Bożego..." (206).

Od początku do końca jest to tylko symbol, mający wyrażać zdobycze ludzkości w historycznym rozwoju. A więc nie trzymajmy się zbyt ściśle martwej litery!

Tadeusz Dąbrowski.

